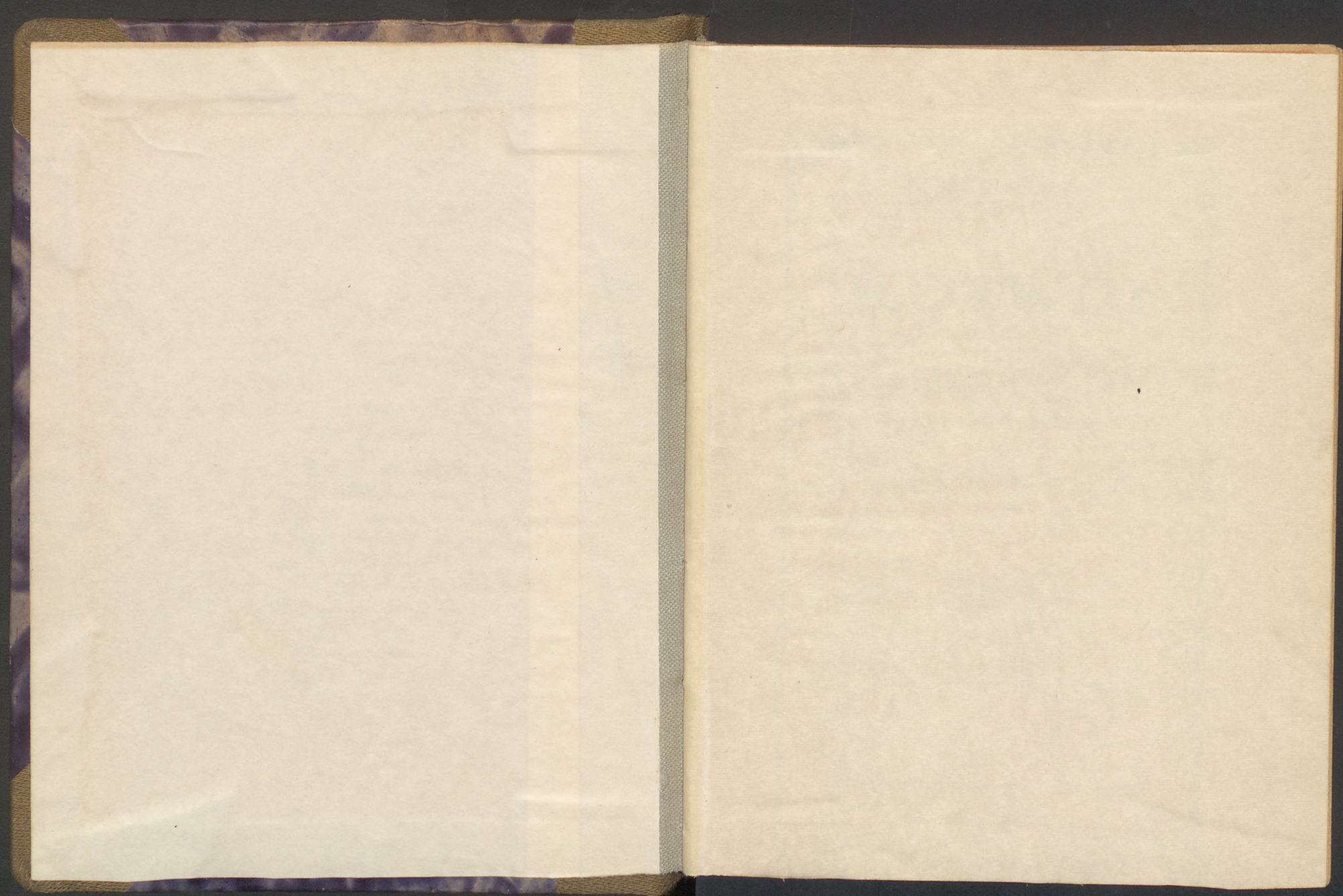


284797





HERBERT SPENCER.

**ROZWÓJ**  
**STOSUNKÓW PŁCIIOWYCH.**

Wydanie II.



Wydawnictwo Księgarni Popularnej  
w Warszawie.

ROZWOJ

Stosunków płciowych

H. Stokalski

Wydawnictwo Państwowe

Warszawa 1954

ROZWOJ  
Stosunków płciowych

284797

HERBERT SPENCER

ROZWÓJ  
Stosunków płciowych

Przekład z angielskiego

**W. Z.**

DRUKARNIA „JUTRZENKA“  
ul. Grzybowska 62,  
Warszawa.

Nakład i własność „Księgarni Popularnej“

w Warszawie.

COPYRIGHT by „KSIĘGARNIA POPULARNA”  
WARSAW

---

Wszelkie prawa zastrzeżone.



284.797

(R 450/58)

i.

#### Pierwotne stosunki płciowe.

Wielu czytelnikom wyda się bez wątpienia dziwnem, gdy zacznie badanie stosunków rodzinnych od przeglądu głównych zjawisk podtrzymania rasy. Lecz konieczność wyjścia z czysto naukowego naturalnego punktu widzenia będzie wnet widoczną, gdy z dalszego wykładu czytelnik przekona się, iż stosunki płciowe wśród niższych zwierząt i dzikich ludzi, znajdujących się na bardzo niskim stopniu rozwoju, niewiele się od siebie różnią.

Samcy zwierząt ssących, żyjących stadami, najczęściej biją się między sobą o posiadanie samicy; w ten sam sposób postępują ludzie pierwotni. Hirn mówi iż „mężczyźni *Cayppewasi*,” według odwiecznego zwyczaju, staczają ze sobą walkę, chcąc zawiązać kobietą, która im się podoba. Według słów Huffera, cytowanych przez Bankrofta, każdy mężczyzna, z plemienia *Tnski*, który chce posiadać cudzą żonę

musi się bić z jej mężem. Lichtenstein pisze o *Buszmenach* iż „bardzo często silniejszy mężczyzna odbiera żonę słabszemu“. To samo potwierdza i Narcyz Pellier, który dziewięć lat przeżył, od dwudziestego roku życia, w Australji, wśród krajowców Queenslandu; mówi on, iż „mężczyźni z tego plemienia niezadko puszczają w ruch swoje dzidy, chcąc zawiązać kobietą.“ Wreszcie John Lubbock, sumując swe badania indyan plemienia *Dogrib*, mówi; „istotnie, mężczyźni, zupełnie tak jak jelenie, biją się między sobą o posiadanie kobiet.“

Należy zauważyć, iż sposób ten praktykowany jest tylko przez mężczyzn. Pellier opowiada, iż kobiety z wymienionego wyżej plemienia często biją się między sobą o mężczyznę, gdyż ten ostatni zwykle posiada od dwóch do pięciu kobiet: „uzbrajają się one w ciężkie kije i byją jedna drugą po głowie dopóki nie padną, zalewając się krwią.“ Ten rys dzikiej kobiecej natury zupełnie potwierdza w swym opisie Mitchell, mówiąc iż „po bitwach, zdarzających się bardzo często między dzikimi plemionami australskimi, kobiety nie przymuszone przez nikogo, z własnej swej woli biegną do zwycięzców“. W ten sposób przypominają nam lwicę, która spokojnie czeka na wyniku walki między dwoma lwami, poczem oddaje się zwycięzcy. Musimy więc zacząć badanie nasze od takiego ustroju społecznego, gdy rodzina, w dzisiejszem znaczeniu tego słowa, jeszcze prawie nie istniała. W wolnych zbiorowiskach ludzkich, jakie się tworzyły w samym początku, nie było nic ustanowionego, nic określonego; o ile nie wyjaśnione i nieokreślone są stosunki mężczyzn między sobą, to samo da się powie-

dzieć i o stosunkach mężczyzn i kobiet. W obydwóch wypadkach, przewodnikiem staje się jedynie chwilowa namiętność, wstrzymywana nieco przez obawę złych następstw.

Dowiedziemy teraz, że stosunki płciowe nie były pierwotnie wciśnięte w pewne ramki, dzięki pewnym normom i ideom, na które przyzwyczailiśmy się patrzeć, jak na zupełnie naturalne następstwa pracy umysłowej każdego człowieka.

Według Sparmana wśród *Buszmenów* nie ma żadnych form, używanych przy zawarciu małżeństwa: wystarcza zgoda obydwóch stron“. Kiting opowiada, że u *Czypensów* niema żadnych obrzędów ślubnych. To samo mówi Holl o *Eskimosach*, Bankroft o *Aleutach*, Breft o *Arauaksach*, Teppet o *Weddachach*. O krajowcach dolnej Kalifornii mówi Bankroft; „niema u nich obrzędów ślubnych, nawet w języku ich nie istnieje wyraz, oznaczający małżeństwo; podobnie jak ptaki i zwierzęta, łączą się oni w pary według własnej woli i skłonności

Nawet tam, gdzie istnieją obrzędy ślubne, mają one przeważnie charakter przymusowego lub dobrowolnego wzajemnego pożycia w pierwotnych formach.

A więc, ponieważ porwanie kobiety przez mężczyznę jest tutaj bardzo w modzie, więc też i wszelkie ceremonie ślubne ograniczają się do samego faktu porwania. W pewnych razach mężczyzna i kobieta zapalają ognisko i siadają koło takowego. Czasami, jak naprz. u *Todasów*, małżeństwo. uważane jest za zawarte, gdy kobieta „wykona jakąkolwiek; najbliższą robotę gospodarską“; u mieszkańców Nowej Gwinei „kobieta podaje swemu przyszłemu mężowi trochę,

tytoniu i liść pewnej rośliny“. Dawis utrzymuje, że u *Nawachosow* zawiera się małżeństwo w sposób bardzo prosty: „mężczyzna i kobieta siadają z dwóch stron koszyka, napełnionego jakimkolwiek pożywieniem — i jedzą razem; ta procedura najzupełniej wystarcza, aby od tej chwili być mężem i żoną“. To samo spotykaliśmy u starożytnych Rzymian w tak zwanych „conferratio“; zwyczaj ten polegał na tem, iż narzeczeni spożywali razem jedne i te same placuszki. Wszystkie te przykłady najdawniejszych obrzędów ślubnych dowodzą, że był czas, gdy wspólne pożycie nie było obwarunkowane żadnymi formalnościami.

W każdym bądź razie, tego rodzaju związek rodzinny był ostatecznie tak wątpliwy i tak krótkotrwały, iż trudno zaliczyć go do postępu. U *Czyppewasów* „rozwód polega na porządnej ilości uderzeń kijem i na wyrzuceniu żony za drzwi“. *Perikluje* (w Dolnej Kalifornii) „trzymają żon ile im się podoba, każą im pracować jak niewolnicom, a gdy którakolwiek żona zaczyna się mężowi nudzić — wypędza ją“. Z podobnymi faktami spotykamy się i u *Tunisów*; „jeżeli mężczyźni znudziła się żona, wypędzał ją i brał na jej miejsce tyle żon, ile mu się podobało i ile mógł utrzymać“. Bonwik opowiada, że mieszkańców Tasmanii „nie zmieniać żon, wydawało się rzeczą dziwną i niezgodną z ich tradycjami“. O *Kaziasach* czytamy, iż rozwody u nich są tak częste, że trudno ich związkom dawać tak poważną nazwę jak małżeństwo“. Nawet takie narody, jak Malajczycy Polinezyi, znajdujący się stosunkowo na wyższym stopniu rozwoju, pod tym względem w niczem nie różnią się od innych dzikich plemion. Tompson w swej „Nowej Kaledonii“

pisze, iż „mężczyzna uważa się za rozwiedzionego, skoro tylko wyrzuci za drzwi swoją żonę“. Ellis zarówno jak Cook mówią, iż krajowcy wysp Tahiti „uważają małżeństwo za rozwiedzione, gdy zażądała tego choćby jedna tylko strona“. Należy zauważyć, iż prawo na tak wygodne zrzucanie z siebie obowiązków małżeńskich mają nietylko mężczyźni. W krajach, gdzie władza znajduje się w rękach kobiet, jak naprz. u wymienionych wyżej Kaziasów, one nie kępując się niczem, wypędzają swych mężów za drzwi, skoro tylko przestały ich kochać. Herrera twierdzi, że to bardzo często zdarzało się u starożytnych Meksykanów.

Wszystkie te fakty, które mogą być potwierdzone przez mnóstwo innych jeszcze przykładów, dowodzą, że stosunki małżeńskie, zarówno jak i polityczne, rozwijały się stopniowo, i że z początku zupełnie nie istniały te idee i uczucia, jakie zmuszają ludzi, należących do narodów cywilizowanych, uważać małżeństwo za święte.

Brak takich idei i uczuć tłómaczy się tem, iż w tych dzikich grupach społecznych przeważają takie nawyki i obyczaje, jakie dla nas są w najwyższym stopniu niesympatycznymi.

U różnych niecywilizowanych i nawet nawpół cywilizowanych narodów dług gościnności wymaga, aby gospodarz dał na czas pewien swoją żonę gościowi. Według słów Herrery u *Kumanów*, „znakomici ludzie mieli ile im się podobało żon, i ostepowali je na czas gościny każdemu podróżnikowi, pozwalając wybrać najpiękniejszą“. Dzicy zwykle ustępują swoje żony i córki. Do takich dzikich John Lubbok zalicza Eskimosów, północno i południowo-amerykańskich



Indyan, krajowców Polinezyi, wschodnich i zachodnich Negrów, Arabów, Abisyńczyków, Kafrów, Mongołów, Tusków i t. d. Według Sparmana, Buszmenka, jeżeli tylko otrzyma pozwolenie męża, może iść dokąd jej się spodoba i żyć z mężczyzną, jaki jej się spodoba. John Lubbok mówi, że według Edgida, u Eskimosów Grenlandyi „ci mężczyźni uważani są za najlepszych szlachetnych, którzy bez żalu i z całą ochotą dają swoje żony przyjaciółom“.

Równie lekko i bez różnicy zapatrują się te narody na czystość narzeczonej. W Bengueli (Kongo), jak zapewnia Bastian, „sami rodzice prowadzą przed zamęciem swoje córki, aby mogły zajmować się prostytucją i w ten sposób zarobić pieniądze na posag“. Taki sam obyczaj, sądząc ze słów Herrery, spotykamy u Meksykanów: „skoro tylko nadejdzie peryod dojrzałości u dziewczyny, rodzice posyłają ją, aby zdobyła sobie pieniądze na posag; udaje się więc na włóczęgę po okolicy, handlując swem ciałem, dopóki nie zbierze dostatecznej sumy pieniędzy, aby wyjść za mąż“. Bankroft mówi, że starożytni mieszkańcy międzymorza Darjańskiego „zupełnie nie uważali prostytucji za coś hańbiącego; damy znakomitego pochodzenia, uważały za rzecz plebejuszowską odmówić czyjejs prośbie“;—z podobnym szczególnym poglądem spotykamy się i u *Andamanezów*: u nich należy do dobrego tonu nie odmówić podobnej prośbie. Niemniej dziwne są uczucia małżeńskie, okazywane przez niektóre narody, zarówno istniejące dotąd jak i wymarłe. Peterin opowiada nam o Arabach *Assanajechu*, którzy wstępują w związki małżeńskie na kilka dni w ciągu tygodnia, zwykle na cztery, iż w czasie

przedwstępnych układów, matka narzeczonej uprzedza narzeczonego, aby nie przymuszał jej córki do zachowania wierności małżeńskiej więcej jak w ciągu dwóch dni w tygodniu. Nic zatem dziwnego, iż potem mężczyźni tak są na to obojętni; mąż, pozwalający swej żonie naruszać główne obowiązki małżeńskie w ciągu oznaczonych dni, patrzy nawet z pewnem wewnętrznem zadowoleniem na umizgi innych do jego żony, gdyż to lechce jego samolubstwo i czyni honor jego dobremu smakowi. U *Czyfczasów* starożytnej Ameryki środkowej rozwinęło się również to uczucie. Nietylko obojętnie traktowali oni dziewiczość swich narzeczonych, lecz nawet, gdy narzeczone okazała się niewinną, „uważali ją za nieszczęśliwą i nie mającą powodzenia, ponieważ nie umiała doprowadzić mężczyzn do zakochania się w niej — i dlatego patrzono na nią, jak na kobietę, godną największej pogardy“.

Plemiona dzikie, w skutek braku tych idei i uczuć, które regulują stosunki płciowe narodów produjących, bardzo często okazują inne idee i uczucia, wprawdzie niemniej silne, lecz za to dymetralnie przeciwnie. *Muszwope*, mieszkający w kolumbii, trzymają się tej zasady, iż straszną jest hańbą dla rodziny wydać córkę za mąż za darmo; podobną opinię spotykamy u *Modoków* w Kalifornii: „dzieci takiej kobiety, za którą mąż nic rodzinie nie zapłacił, uważane są za nieprawnie urodzone i wszyscy traktują je z największą pogardą“. Berton w swej książce „*Abeokuta*“ pisze: „kto zna mieszkańców Wschodu, ten wie dobrze, z jakim strachem i wstrętem zapatrują się oni na jednożeństwo“. Moglibyśmy nie uwierzyć

słowom Bertona, lecz Livigstone, opowiadając o murzynach kraju Zambezi, jak nieprzyjemnie były zdziwione, gdy usłyszały, że w Anglii każdy mężczyzna ma tylko jedną żonę—potwierdza jego opinię. Również jeden z podróżników opisuje, z jakim wstrętem jeden wódz kanadyjski zapatrywał się na monogamię Wedachów.

Jeszczej więcej przekonujemy się o tem, że prawidłowe stosunki płciowe są następstwem ewolucyi, i że uczucia podtrzymujące je, rodzą się i rozwijają stopniowo, widząc, jak mało zwracają uwagi niecywilizowane i napół cywilizowane narody na te ograniczenia, jakie dyktuje ludziom cywilizowanym pokrewieństwo. Takie małżeńskie pożycie, które u nas uważane jest za największy występki przeciwko wszelkim boskim i ludzkim prawom, spotyka się bardzo często wśród dzikich. Hirn mówi, że *Czyppewasi* „bardzo często dzielą łożę z własnymi matkami i żenią się ze swymi siostrami i córkami“. Bankroft powołuje się na Langsdorfa, który twierdzi to samo o *Kahjadach*. Heler donosi nam o *Karenach* Tenasserimu, że „związki małżeńskie między braćmi i siostrami, ojcami i córkami rozpowszechnione są dotąd“. Do powyższych przykładów, wziętych z Ameryki i z Azji, można dodać jeszcze przykład z Afryki. Według słów Bastiana „królowie przylądka Gonzalwa i Gabuna, aby nie mieszać krwi królewskiej, zawsze żenią się ze swymi córkami, a królowe wychodzą za mąż za najstarszego syna“.

Kazirodztwo, spotykane między dalszymi krewnymi niż matka i córka, dlatego nie tak odpychające nas, zdarza się bardzo często u wielu innych narodów

Według słów Klawigera, wśród Panuczezów było pozwolone zawierać małżeństwo między bratem a siostrą. Co się tyczy mieszkańców Kali, to według świadectwa Piedragita „żenili się oni ze swojemi krewnymi, a niektórzy lordowie ze swojemi siostrami“. Dalej Torquemada twierdzi, iż „w prowincyi Nowa Hiszpania, znaleziono cztery czy pięć małżeństw braci z siostrami“. W Peru zdawna było wydane przez Inkasów surowe prawo, według którego dziedzic korony musiał się żenić ze swoją starszą siostrą—i to koniecznie prawie urodzoną, tak ze strony ojca jak i matki“. Prawie to samo opowiada nam Ellis w swojej „Polinezyi“. Według jego słów, na wyspach Sandwich „kazirodztwo nadzwyczaj silnie jest rozpowszechnione wśród rodziny królewskiej; bracia i siostry bardzo często zawierają związki małżeńskie“. Opisując obyczaje Malagezów, Drourie mówi, że najbliżsi krewni, nawet bracia i siostry, wstępują w związki małżeńskie, jeżeli tylko nie pochodzą od jednej matki“. Starożytne narody świata starożytnego mogą nam dostarczyć aż nadto podobnych przykładów: „Na ten zakaz (małżeństwa z siostrą, pochodzącą z tego samego łona) Egipcyanie nie zwracali uwagi, czego dowodem mogą służyć małżeństwa kilku Ptolomeuszów“, mówił Wilkinson. Nasi skandynawscy przodkowie nawet dopuszczali się podobnego kazirodztwa. W „Niemskringlosaga“ czytamy, że Niort ożenił się ze swoją siostrą „ponieważ to było pozwolone“ według praw Wenelenda.

Przypuśćmy, iż wiele z tych małżeństw było zawarte z półsiostrami, (naprz. małżeństwo Abrahama i Sary), przypuśćmy, że takie małżeństwa trafiały się

między Chananejczykami, Arabami, Egipcyanami, Persami i Assyryjczykami; przypuśćmy, że wszystkie one powstały wskutek nieprzyznawania pokrewieństwa z linią męską, niemniej przecież, zgadzając się z tem tylko w pewnych wypadkach, nie mamy najmniejszej podstawy twierdzić, iż zakaz małżeństwa między blizkimi krewnymi powstał dzięki pierwotnemu instynktowi tych narodów; wszak z zakazu małżeństwa z półsiostrą, mającą tę samą matkę, lecz nie tego samego ojca, jasno wypływa, iż pochodzenie od ojca jest zwykle wiadome, lecz nie zwracają nań żadnej uwagi.

Aby dowieść, iż uczucia, powstrzymujące nasze instynkty płciowe, nie są nam wrodzone, przytoczę dziwny fakt, opowiadany przez Beyleema. Według obyczajów *Weddaków* „małżeństwo jakiegobądź mężczyzny z młodszą siostrą jest pozwołone; zaś ze starszą siostrą lub ciotką, uważane jest według ich pojęć za kazirodstwo; to ostatnie oburza ich do tego stopnia, co i nas; o ile takie małżeństwo jest niemożliwe, o tyle znów z młodszą siostrą uważane jest za naturalne, a nawet za najprzypozytsze“.

Pomimo tego, iż fakty wskazują nam na łączność, istniejącą między najbardziej pierwotnymi formami bytu społecznego, a najbardziej niskimi stosunkami płci, nie dowodzi to jednak wcale, iżby postęp społeczny i postęp, dążący do wyższego typu życia rodzinnego, były ściśle ze sobą związane. Spotykamy tutaj mnóstwo anomalij. Nietrwale związki najczęściej spotykamy wśród ras, znajdujących się na niskim stopniu rozwoju; tymczasem u marnych *Weddaków*, którzy pod względem

społecznego uważani są za nieporównanie niższych od wielu innych plemion, znajdujemy niezwykle trwałe i długoletnie związki małżeńskie. Beyli pisze: „Oni nie znają rozwodu. Słyszałem, co powiedział jeden *Weddach*, że tylko jedna śmierć powinna rozłączać męża i żonę“. Pod tym względem przewyższyli oni swych sąsiadów *Kandyan*, którzy są bez porównania bardziej od nich kulturalni.

Nie możemy też powiedzieć, że zmniejszenie się związków kazirodnych pomaga i ma jakikolwiek stosunek do rozwoju społecznego. Te oburzające formy małżeństw kazirodnych, jakie widzimy u najbardziej niekulturalnych ras Ameryki północnej, znajdujemy i wśród królewskich rodzin Afrykańskich królestw, tymczasem u innych dzikich lub na pół cywilizowanych plemion spotykamy cokolwiek mniej odpychające formy małżeństw.

Chociaż taki ustrój rodzinny, przy którym jedna kobieta służy za żonę odrazu kilku mężom, jak mówią, spotyka się tylko u tak niekulturalnych plemion, jak naprz. mieszkańcy Ziemi Ognistej, niemniej jednak jest to nieprawdą, gdyż widzimy to samo u stosunkowo kulturalnych mieszkańców Cejlonu, Malabaru i Tybetu. Przeciwny porządek, t. j. kilka żon u jednego męża, praktykowany powszechnie między dzikimi, nietylko istnieje w społeczeństwach nawpół cywilizowanych, lecz nawet dotąd jest bardzo rozpowszechniony wśród znacznie rozwiniętych grup społecznych.

Nie jest tak bardzo jasny, jakby się na razie zdawało związek między rozkieżnaniem płciowem a ogólnem obniżeniem poziomu, jak moralnego jak

społecznego, i na odwrót Stosunki między mężczyznami a kobietami na wyspach Aleuckich, uważane są za najbardziej rozwiązłe. Niemniej jednak, ci sami wyspiarze, według opisów Cook' a, „najspokojniejszy i najbezpieczniejszy naród, z jakim kiedykolwiek spotykałem się, a uczciwość ich posłużyć może za przykład dla najbardziej cywilizowanych narodów na ziemi“. Z drugiej znów strony, *Telinkici* naprz., którzy „otaczają wielką miłością swoje żony i dzieci, są strasznymi złodziejami, oszustami i nadzwyczaj okrutnymi, męczą bowiem i zabijają [swoich niewolników jedynie dla rozrywki; żony ich usługowe, skromne i odznaczają się małżeńską wiernością“. Taksamo, chociaż marni pod względem rozwoju Bogassini i Beczuanie, chociaż odznaczają się „swą powszechną nienawiścią do prawdy i są najzupełniej obojętnymi na wszelkie okrucieństwa i morderstwa, niemniej jednak kobiety ich są skromne i prawie zawsze bywają wiernymi żonami“. Jeżeli będziemy rozpatrywać i rozbierać społeczeństwa narodów kulturalnych, spotkamy podobne niezgodności. Spróbujmy przeczytać, co pisze Cook o mieszkańcach wysp Tahiti, którzy poczynili znaczne postępy nietylko w dziedzinie sztuki i stroju społecznego, lecz okazali także niezwykłą delikatność uczuć; zdumieni będziemy, dowiedziawszy się, jak ten naród jest nieokiełznany w swych popędach płciowych. Na odwrót, ci wiarołomni, krwawi ludożercy z wysp Fidżi, popełniający okrucieństwa, których Wiliams nie ma siły opowiedzieć, okazują znaczną doskonałość w swych stosunkach płciowych. według słów Ersquina „cnota ich kobiet nadaje wielką wartość takiemu dzikiemu i barbarzyń-

sktemu plemieniu“.

Prócz tego, wbrew wszelkim naszym oczekiwaniom, znajdujemy, iż rozwiązłość płciowa pod jednym względem nie przeszkadza surowości obyczajów pod drugim.

Wśród *Koniagasów*, „młoda, niezamężna kobieta może utrzymywać najswobodniejsze stosunki z mężczyznami, nikt jej za to ganić nie będzie, lecz skoro tylko zostanie żoną jednego, prawo wymaga, aby mu była wierna“. Herrera opowiada o *Rumanach*, że „dziewczęta nie zwracają wcale uwagi na swoje dziewictwo — lecz zamężne kobiety żyją w czystości“. To samo mówi Pizarro o Peruwianach, iż „żony z prostego ludu były wierne swoim mężom. Przed zamążpójściem ojciec się zupełnie nie troszczył o to, czy się dobrze lub źle prowadzą jego córki, i ich rozwiązłość zupełnie go nie plamiła“. Nawet ci mężowie z plemienia *Czypczasów*, którzy, jak o tem mówiliśmy wyżej, nie zwracali najmniejszej uwagi na rozwiązłe życie kobiety przed zamążciem, według słów naocznych świadków, „niemniej czuli się dotkniętymi wiarołomstwem żony“.

Teraz więc powinniśmy bezsprzecznie zmienić naszą opinię, iż postęp w formach stosunków płciowych i w rozwoju społecznym znajdują się w ciągłym między sobą związku. Niemniej jednak, rozpatrując fakty w całej ich zupełności, przekonamy się, że postęp, dążący do wytworzenia wyższego typu społecznego, godzi się z bardziej wysokim typem stosunków płciowych. Zestawienie krańcowości czyni to niewątpliwem. O niższych grupach ludzi pierwotnych, nie mających żadnej politycznej organizacji, nie

można powiedzieć, że mają jakikolwiek ustrój rodzinny: stosunki płciowe i stosunki rodziców do dzieci prawie, że nie wyższe od tychże stosunków u zwierząt. Naodwrot wszystkie narody cywilizowane, z określonym, pewnym i prawidłowym ustrojem społecznym, mają również określony, pewny i prawidłowy ustrój rodzinny. W ten sposób nie śmiemy wątpić, iż rozwój tak jednego jak i drugiego, pomimo wszelkich nienormalności i nieprawidłowości, znajduje się w związku ogólnym.

Utworzenie każdej formy ustroju rodzinnego zależy od stanu społeczeństwa w danej chwili.

Z początku były zupełnie nieprawidłowe stosunki płciowe; najpierw wprowadzone zostały takie obyczaje, które najbardziej sprzyjały egzystencji społecznej; zostały one wprowadzone nie dlatego, iż ludzie przyszli do przekonania, iż jest to koniecznym, lecz dlatego, iż przekonali się z doświadczenia, iż społeczeństwa z podobnymi mniej przygotowanymi, obyczajami muszą bezwarunkowo zginąć.

Przedtem jednak zanim przystąpimy do zbadania różnych rodzajów stosunków płciowych, musimy odpowiedzieć na następujące pytania: — Zkąd się wzięły osoby złączone węzłami małżeńskimi? Czy należą one do jednego plemienia czy do różnych?

## II.

### Exogamia i Endogamia.

Mac-Lennan w ciekawem swem dziele „Małżeństwo pierwotne“, \*) zwykle używa wyrazów Exogamia i Endogamia, aby odróżnić małżeństwo z kobietą, wziętą z obcego plemienia od małżeństwa z kobietą, należącą do tegoż plemienia co i mężczyzna. Jak nas objaśnia w swej przedmowie, przyczyną, która zniewoliła go do zatrzymania się nad zbadaniem tych rozmaitych obyczajów, było pragnienie dowiedzenia się „jakie było znaczenie i pochodzenie porwania narzeczonej w czasie ceremonii ślubnych“. Te badania doprowadziły go do ogólnej teorii pierwotnych stosunków płciowych. Przytaczając niżej szkice tej teorii Mac-Lennana, postarałem się, o ile to było możebnem, uwolnić takowy od twierdzeń i objaśnień, które według mego mniemania, nie zupełnie

\*) Primitive Mariage. By John F. M'Lennan, M. A.,  
Edinburg 1865.

są racjonalne.

Brak pożywienia zmuszał ludzi pierwotnych do tracenia dzieci płci żeńskiej; „ponieważ śmiali myśliwi ciągle potrzebowali pomocników, to wychowywanie wzorowych i silnych chłopców miało wielkie znaczenie dla każdej takiej oddzielnej grupy. Dbać zaś o dziewczęta niezdolne do zdobywania sobie żywności a zarazem do współdziałania swą pracą dla dobra ogólnego — nie miało żadnej racy bytu“ (str. 165).

Następnie M. Lennan zapewniał, że „zwyczaj zabijania dzieci płci żeńskiej, zmniejszywszy naturalną ilość kobiet, przyczynił się do rozwoju wielomęstwa wewnątrz plemienia i porywania kobiet innym plemionom“ (str. 138). Sprawdziwszy te przyczyny przyłączamy się do mniemania M. Lennana, iż „brak kobiet zmuszał do wykradania ich innym, a z czasem stało się wprost rzeczą nieprzyzwoitą obierać sobie za żonę kobietę należącą do swego plemienia“ (str. 289). W innym miejscu na str. 140 mówi on, iż „zwyczaj ten stał się wkrótce przesądem tak silnym, jakby jakiś dogmat religijny“.

Tym to zwyczajem kradzenia sobie żon i wykradania ich znowu, jak naprz. u Australczyków, M. Lennan tłumaczy, dla czego przy małżeństwach między bliskimi krewnymi zwracali tylko uwagę na pokrewieństwo po matce, a nie po ojcu (str. 75). Choć w innym miejscu przytacza on więcej ogólną przyczynę takiego pierwotnego sposobu pokrewieństwa (str. 159), nie mniej jednak porywanie kobiet uważa za przeważający powód, co też potwierdza słowami: ta forma pokrewieństwa istniała tam, gdzie

istniała exogamia — i, jako jej następstwo, porywanie żon. W kraju, gdzie żony są porywane ich poprzednim mężom i mogą być znowu pochwycone będąc w stanie brzemiennym, nie można w żaden sposób oznaczyć, kto jest ojcem urodzonego niemowlęcia“ (str. 226).

Dalej M. Lennan twierdzi w sposób następujący: przypuśćmy, iż wszystkie plemiona, aż do czasu wprowadzenia do siebie zwyczaju porywania żon, były jednorodne po krwi, lub przynajmniej za takowe się uważały; lecz skoro raz wprowadziły sobie żony krwi obcej, i skoro raz ustanowiły się u nich określone pojęcia o pokrewieństwie (t. j. o pokrewieństwie między matką i dzieckiem) i ustanowił się system pokrewieństwa w linii żeńskiej, musiały przyjść do przekonania, że jednorodność krwi w ich plemieniu została naruszona, na dzieci zaczęto patrzeć jak na należące z krwi do plemienia ich matek. Początkowe wymaganie, aby żona była na porwaną z innego plemienia zostało zamienione w wymaganie, aby żona była z krwi pochodząca z obcego plemienia i tego czasu można było żenić się z dziewczętami, należącymi do swego plemienia, lecz urodzonymi z matek, należących do plemienia obcego. W ten sposób początkowa exogamia częściowo lub w całości ustępowała miejsca nowemu rodzajowi exogamii, pozwalającej na małżeństwo z kobietami tegoż plemienia co i mężczyzna, wymagającej tylko, aby imię jej wkazywało na obcoplemienne pochodzenie.

W ten sposób, o ile możemy zauważyć, Mac Lennan, śledząc za rozwojem wyższych objawów sto-

sunków płciowych, przypuszcza, iż brak kobiet „był przyczyną tak powstania wielomęstwa (poliandrii) wewnątrz plemienia, jakoteż porywanie kobiet innym plemionom“. Opisując wszystkie rozmaite formy wielomęstwa, aż do najwyższej, gdy mężami są rodzeni bracia, zaznacza, że w danym wypadku powinno było koniecznie powstać przyznawanie pochodzenia nie tylko z linii żeńskiej, lecz także i męskiej, ponieważ krew ojców była już wiadomą — niewiadomą byli tylko sami ojcowie.

Następnie, gdy pierworództwo najstarszego brata zaczęło zyskiwać coraz większe prawa obywatelstwa, to, ponieważ tenże mógł się żenić wcześniej od innych braci, ustaliło się fałszywe pojęcie, że wszystkie dzieci były jego dziećmi: „najstarszego brata zaczęto uważać za *pater familias*“ (rzymskie: ojciec rodziny); i dea o pokrewieństwie po ojcu uczyniła w ten sposób krok naprzód i „krok w tył w stosunku do pokrewieństwa po matce“ (str. 243—4).

Wskazując na to, iż wśród niektórych narodów, uprawiających poliandrię, jak na przykład wśród *Kandian*, wodzowie są zawsze monogamistami, Mac-Lennan dowodzi, że przykład ich powinien być bezwarunkowo znaleźć naśladowców i „w ten sposób musiały istnieć dwa rodzaje małżeństwa monogamicznego i poligamicznego.“ Poczem stara się zbadać pochodzenie form patryarchalnych, systemu pokrewieństwa po ojcu i niektórych kastowych różnic i praw.

Podając w tym krótkim szkicu teorię Mac-Lennana, starałem się przytaczać jego własne słowa, naturalnie o ile na to pozwalała treściwość wykładu, niemniej jednak, bardzo być może, że on, przeczytaw-

szy to, będzie niezadowolony; jak to już wspomniałem, w jego twierdzeniach spotykają się czasami niezgodności, sam zaś porządek wykładu jest dosyć zagmatwany. Nie można zaprzeczyć, iż niektóre zjawiska, opisywane przez niego, rzeczywiście istnieją. Nie ulega wątpliwości, iż porywanie kobiet, istniejące dotąd u różnych niecywilizowanych ras, praktykowane było w starożytności przez narody, które obecnie doszły do najwyższego stopnia kultury; a nawet, że forma porwania dotąd istnieje w ceremoniach weselnych takich społeczeństw, wśród których istotnego porywania kobiet nie ma. Nie ulega wątpliwości, że rozmaite narody pierwotne przyznawały otwarcie tylko pokrewieństwo linii żeńskiej i tylko to potomstwo dziedziczyło imię, majątek i godności. Nie można zaprzeczyć i temu, że w wielu miejscowościach, gdzie istnieje lub istniał zwyczaj porywania kobiet, był zabroniony związek małżeński między osobnikami, noszącymi jednakowe imię rodowe, gdyż uważano ich za należących do jednego plemienia. Przyznając racjonalność licznym, przytoczonym przez niego faktom i poglądom, niemniej jednak nie możemy się godzić z teorią M. Lennana w całości. Postaramy się przejrzeć przede wszystkim najdrobniejsze sprzeczności.

Chociaż Mac-Lennan przytacza liczne fakty, niezgodne z jego poglądami, jednak pozostawia je bez wyjaśnienia, jako nie mające znaczenia dla jego teorii. Uważa on, iż exogamia i porywanie kobiet „istniały na pewnym stopniu rozwoju w każdej rasie ludzkiej“ (str. 138), a po przykład odsyła nas do istniejących obecnie niekulturalnych plemion. Tymczasem, żądza się na to iż „oddzielne endogamiczne plemio-

są równie liczne, i pod wielu względami równie ograniczone jak i oddzielne grupy exogamiczne". (str. 145). A więc jeżeli się zgodzimy z nim, iż egzogamia i porywanie żon, które według jego mniemania stanowią zjawiska pierwotnej epoki stosunków płciowych „istniały na pewnym stopniu rozwoju w każdej rasie ludzkiej" i jeżeli, czego stara się dowieść, egzogamia jest rezultatem długiego szeregu stopni rozwoju społecznego, to trudno nam będzie zrozumieć, jakim sposobem plemiona endogamiczne mogą być równie dzikie i nieograniczone jak exogamiczne. Następnie wskazuje fakt, iż „w niektórych miejscowościach, naprz. w górzystej północno-wschodniej granicy Indyi, na Kaukazie i w górzystych kresach Syrii, spotykamy się z rozmaitemi plemionami, które według ich cech fizycznych, według pokrewieństwa języka, zdawało by się, iż należą do potomków jednej rasy, a tymczasem w swych stosunkach płciowych zupełnie różnią się jedno od drugiego, gdyż u jednych małżeństwo z kobietami, należącemi do tegoż plemienia jest zabronione,—u drugich zaś pozwolone"—(str. 147 — 8): fakt ten więc przeczy jego hipotezie.

Mac-Lennan mógłby na to odpowiedzieć, że na str. 47-8 uznaje za możliwe. lub prawdopodobne, iż początkowo istniały plemiona endogamiczne; mógłby powołać się na str. 144-5, gdzie zgadza się, iż „exogamia i endogamia są jednakowo starożytne", —lecz w takim razie zapomina o tem, że w ten sposób przeczy wypowiedzianemu wcześniej mniemaniu, jakoby „exogamia istniała na pewnym stopniu rozwoju w każdej rasie ludzkiej" i że on sam na każdym kroku obala możliwość tego. Na str. 148-50 maluje nam

cały czereg przemian, za pomocą których plemiona exogamiczne mogą w rezultacie stać się endogamicznymi. W następnych rozdziałach, a mianowicie w „pochodzeniu pokrewieństwa po ojcu" (agnatio) uporczywie twierdzi, że endogamia, może z pewnymi wyjątkami, lecz w każdym razie głównie rozwinęła się w ten sposób. Istotnie tytuł, nadany jednemu z rozdziałów dzieła — „upadek egzogamii w społeczeństwach postępowych" najwyraźniej świadczy o jego przekonaniu, iż egzogamia jest zjawiskiem zwyczajnym, jeżeli nie powszechnym u wszystkich cywilizowanych grup ludzkich, i że endogamia, rozwijając się, szła ręką w rękę z cywilizacją. Wszystkie te sprzeczności nie ulegają najmniejszej wątpliwości.

Dalej, twierdząc, iż początkowo wszystkie plemiona żyły podług rodów, „powstałych na zasadzie egzogamii"—Mac-Lennan zaraz potem mówi, że wszystkie plemiona posiadały „wrodzony instykt, nie pozwalający na małżeństwo między członkami jednego rodu". Na str. 145 mówi, iż początkowo wszyscy ludzie musieli być wolni od wszelkich uprzedzeń przeciwko małżeństwom między krewnymi", a następnie wspomina o „wrodzonym instynkcie przeciwko małżeństwom między członkami jednego rodu". Następnie, w jednym miejscu objaśnia pochodzenie egzogamicznego uprzedzenia od zwyczaju żon, w innym zaś miejscu mówi, iż porywanie [żon było następstwem tego uprzedzenia, gdyż małżeństwa wewnątrz plemienia były początkowo zabronione. Jeżeli M. Lennan istotnie trzyma się tego poglądu, to ja przyłączam się do opinii Johna Lubbocka, iż on nie wytrzymuje krytyki. Niepodobna zgodzić się na to, aby



tak niekulturalni ludzie, jakich podaje M. Lennan na przykład, w celu usprawiedliwienia swej teorii, mogli wytworzyć jakiegokolwiek normy dla małżeństwa. Związki płciowe bezwarunkowo istniały wcześniej, nim zostały ustanowione jakiegokolwiek prawa społeczne. Przypuśćmy, iż M. Lennan oprze się na jednym ze swych twierdzeń, które więcej niż inne może wytrzymać krytykę, jakoby porywanie kobiet poprowadziło do exogamii, lecz w jaki sposób usprawiedliwi się on z tego, że tracenie dzieci płci żeńskiej i powstały w skutek tego brak kobiet, pociągnęły za sobą wykradanie tychże? Że zabijanie dziewcząt, które powtarzając się często doprowadziło do braku kobiet dorosłych, na pierwszy rzut oka zdaje się zjawiskiem zupełnie naturalnem i nie wymagającym żadnych dowodów, nie ulega wątpliwości. Lecz M. Lennan nie zwrócił uwagi na jeden fakt. Dzikie plemiona, jak wiadomo, były w ciągłej między sobą nienawiści i prowadziły bezustanne wojny, następstwem czego był ciągły brak dorosłych mężczyzn. A więc śmiertelność mężczyzn była zawsze bardzo znaczną, i dlatego zabijanie dziewcząt nie mogło spowodować braku kobiet: ono tylko nie dopuszczało do nadmiaru kobiet. Gdyby się wychowało równą ilość dzieci płci męskiej i żeńskiej, to przy wygubieniu mężczyzn dorosłych do czasu przez wojny, taki nadmiar kobiet byłby nieuniknionym. Dlatego też wszystkie argumenty, na jakich M. Lennan opiera swoje przypuszczenia, nie mają żadnej podstawy. — Należy tylko zwrócić uwagę na ten fakt, iż w tych krajach, gdzie jeszcze dotąd istnieje zwyczaj wykradać sobie żony, istnieje wielożeństwo, aby się przekonać o zupełnej bezpodstawności jego

przypuszczeń. Mieszkańcy Ziemi Ognistej, których Mac Lennan wymienia w liczbie narodów, które wykradają sobie żony, żyją w wielożeństwie. Tasmańczycy według słów Dowa i Lojda również uprawiają wielożeństwo, a jednocześnie, należą do narodów, które zdobywają sobie żony za pomocą wykradzenia. Australczycy mogą służyć Mac-Lennanowi za przykład, gdyż u nich istniało żonokradstwo wraz z exogamią; i chociaż Oldowild zapewnia, że u nich daje się uczuwać wielki brak kobiet, to jednak drudzy podróżnicy obalają jego zdanie. Mitchel mówi: „większość ich wydocznie miało po dwie żony, z których zwykle jedna była tłustą, dobrze odkarmioną babą, a druga młodszą“. Według słów francuza Peltiera, który, jak to już poprzednio mówiliśmy, mieszkał siedemnaście lat w Qwenslandzie u plemienia *Makadala*, w plemienu tem było „daleko więcej kobiet niż mężczyzn, tak iż każdy z tych ostatnich miał od dwóch do pięciu żon“. Berton opowiada, że indyanie Dakota w Ameryce północnej są żonokradami a jednocześnie wielożeńcami“. To samo widzimy u krajowców Brazylii w południowej Ameryce; najbardziej zaś rozwinięte jest żonokradstwo i wielożeństwo u Karaibów. Humboldt, opisując wielożeństwo u plemion, mieszkających nad rzeką Orinoko, mówi: „Najbardziej rozpowszechnione jest u Karaibów i u tych wszystkich plemion, gdzie przechował się jeszcze zwyczaj zabierać sąsiadom młode dziewczęta“. Jakim więc sposobem, po tem wszystkiem cośmy tu przytoczyli, można przypisywać żonokradstwo zbyt małej ilości kobiet w plemienu,

Lecz tu się jeszcze nie kończą sprzeczności

teorii M. Lennana. Dowodzi on, że tracienie niemowląt płci żeńskiej zmniejszywszy liczbę kobiet, pociągnęło do wielomęstwa wśród plemienia i wywołało porywanie kobiet innym plemionom". Lecz o ile mnie się zdaje, plemiona, zajmujące się żonokradztwem, wcale nie odznaczają się wielomęstwem. Nie zauważyliśmy poliandry ani wśród krajowców Tasmanii i Australii, ani wśród Dakotów i Brazylijczyków; a chociaż mówią, iż można się z nią spotkać czasami u mieszkańców Ziemi Ognistej i Karaibów, to w każdym razie nie w tym stopniu co z wielożeństwem. Przeciwnie, chociaż wielomęstwo nie stanowi cechy charakterystycznej ludów, trudniących się żonokradztwem, niemniej jednak jest ono właściwie niektórym nieokrzesanym plemionom, które znane są ze swego łagodnego usposobienia. Wielomęstwo rozpowszechnione jest wśród Eskimosów, którzy nie mają pojęcia, co to jest wojna; wśród Tódasów, którzy się nigdy nie kłócą ze swymi sąsiadami. Moglibyśmy znaleźć i inne jeszcze mniej ważne zaprzeczenia. Wiadomo, iż wielu wypadkach exogamia i endogamia istnieją obok siebie, jak na przykład wśród Komanczów, Nowo-Zelandczyków, Lepczasów i Kalifornijczyków. Następnie, wiadomem jest iż istnieją również razem wielożeństwo i wielomęstwo, naprz. u mieszkańców Ziemi Ognistej, Karaibów, Eksimosów, Caranów, Hottentotów i starożytnych Brytów. Istnieją też plemiona, jak nap. rz. Irokezi i Czyppewasi, u których małżeństwo niema formy porwania.

W rozdziale ostatnim swej pracy M. Lennan mówi; „wogóle badanie, jakieśmy przeprowadzili nad pochodzeniem exogamii, okazuje się jedynie wiernem

i wytrzymującym krytykę“ - Gdy zaś przeczytawszy to zdanie, wypowiedzane przez M. Lennana, że pierwotne grupy ludzkie znajdowały się w ciągłej między sobą nienawiści, odpowiemy sobie na pytanie, jakie są następstwa wojny, dojdziemy do zupełnie innej teorii.

Zawsze i wszędzie, od początku wieków, wśród dzikich i wśród cywilizowanych ludzi, po zwycięstwie następowała grabież. Zwycięzcy biorą ze sobą wszystko, co tylko mogą znaleźć, pochwyć. Nieprzyjaciele mieszkańców Ziemi Ognistej zabierają im psy i broń; Maroderzy zwyciężywszy pasterskie plemiona afrykańskie, zabierają ich stada; a bardziej przodujące narody przywłaszczają sobie należące do zwyciężonych pieniądze, upiększenia i w ogóle wszelkie kosztowne a niezbyt ciężkie przedmioty. Naturalnie, porywanie kobiet stanowi tylko część powszechnego zwyczaju ograbiania zwyciężonych. Kobiety cenione są jako żony, nalożnice i niewolnice i, po wybicciu mężczyzn, uprowadzane są razem z innym ruchomym majątkiem. Wszędzie wśród plemion cywilizowanych znajdujemy to samo. Według słów Ternera „na wyspach Samoa, po dokonanych podziale nagrabionych łupów, zwycięzcy nie zabijają kobiet, lecz uprowadzają je z sobą“. Mitchel opowiada, że w Australii „kilku Europejczyków powiedziało krajowcowi, że oni zabili człowieka, należącego do plemienia“, wtedy ten krajowiec rzekł: „głupi biali ludzie, dlaczego nie przyprowadziście ze sobą kobiet?“ P. Martir mówi, że za jego czasów ludożerca Karaibi „uważali za bezprawie zjadać kobiety. Schwytawszy młode kobiety, trzymali je dla rozmnożenia, tak jak my trzymamy ptactwo do-

mowe.“ Wystarczy przypomnieć sobie starożytne legendy narodów nawpół cywilizowanych, aby się przekonać że i tam działa się to samo. W Iliadzie czytając o tem jak Grecy złupili „święte miasto Ilion,, dowiadujemy się, że część łupów; któremi się podzielili, stanowiły kobiety. Po tem wszystkiem, cośmy powiedzieli, staje się zupełnie widocznem, że od czasów nadawniejszych porywanie kobiet było jednym z następstw każdej pomyślniej wojny. Następnie, wiadomem jest, iż między łupami znajdują się rzeczy, mające wartość dla zwycięzcy dlatego, że są mu pożyteczne oraz inne dlatego, że jako trofea są symbolem zwycięstwa. Dzicy najwyżej ze wszystkiego cenią te rzeczy, które mogą zaświadczyć o ich męstwie: w tym celu skalpują swoich wrogów, jak to czyni Indyanin Ameryki Północnej; wysuszają i przechowują głowę swego wroga, jak to czyni Nowo-Zelandczyk; obszywają jak frendzlami swoje ubranie włosami z głowy swej ofiary. Do liczby tych ostatnich znaków zwycięskiej bitwy należą również kobiety, przyprowadzone z obcego, zwyciężonego plemienia. A więc kobieta miała podwójną wartość: jako kobieta i jako symbol zwycięstwa. Ona na równi z żoną jest niewolnicą swego pana-męża, lecz różni się tem od tej ostatniej, iż jednocześnie służy mu za trofeum z odniesionego zwycięstwa. U wszystkich dzikich ludzi wyższą, uprzywilejowaną klasę stanowią wojownicy, z nich zaś najbardziej szanowanymi są ci, którzy odznaczyli się najbardziej znakomitemi czynami wojennymi, dlatego też posiadanie kobiety, zdobytej na wojnie, stanowi szczególnego wyróżnienia się. Wskutek tego jest rzeczą zrozumiałą, że członkowie plemienia,

żonaci z kobietami obcoplemiennymi, cieszą się większem poważaniem, niż żonaci z należącymi do plemienia własnego. Jakież z tego wynika rezultat?

Jeżeli pewne plemię nie prowadzi ciągłej wojny z sąsiadami lub jeżeli wojna ta kończy się dla tegoż plemienia niepowodzeniem, w takim razie nie będzie robiona żadna różnica między żonatymi z obcoplemiennymi i z kobietami miejscowemi, i w skutek tego, okoliczność ta nie zaprowadzi zmiany w obyczajach przy zawieraniu małżeństw. Przypuśćmy, iż większość mężczyzn jest żonatych z kobietami krajowemi a tylko niewielka część okazuje swoją wyższość przez posiadanie żon cudzoziemek, zapewniam was, że ci ostatni nie będą mieć przewagi, gdyby chcieli zmienić zwyczaj brania żon z własnego plemienia: większość im na to nie pozwoli, jeden drugiego podtrzyma. Lecz jeżeli plemię zacznie prowadzić bardziej pomyślnie wojny, jeżeli zacznie coraz więcej przyprowadzać kobiet z obcego plemienia, i żenić się z nimi, to wnet powstanie idea, aby żonaci z kobietami obcoplemiennymi, — a liczba takich małżeństw będzie teraz bardzo znaczną — stanowili klasę uprzywilejowaną, ci zaś, którzy przez swe tchórzostwo nie zdołali przyprowadzić żywych trofeów, zasługiwać na pogardę: a więc nieposiadanie żony, pochodzącej z obcego plemienia, uważać się będzie za znak tchórzostwa. To wywoła usilne dążenie do zdobycia żony z obcego plemienia; a ponieważ ilość mężczyzn, mających żony z własnego plemienia, znacznie się zmniejszy, przeto piętno hańby spocznie na nich z jeszcze większą siłą. I w ten sposób ciągnąć się będzie, dopóki w najbardziej wojowniczych plemionach nie będzie ustanowio-

ne to pobudzające prawo: brania sobie żon z obcego plemienia—jeżeli nie w otwartej wojnie, to przez porwanie.

Liczne fakty, dowodzące, że odwaga często świadczyła o zdolności młodych ludzi do małżeństwa, pomogą nam do wyprowadzenia konkluzji w tej sprawie. Herdedon opowiada, że u Maguesów żaden mężczyzna nie ma prawa żenić się, dopóki nie podda się jakiejś bolesnej próbie. Beyts mówi o Passesach mieszkających nad górną Amazonką, że dawniej „młodzi mężczyźni dotąd nie otrzymywali ręki swej narzeczonej, dopóki nie odznaczyli się znakomitemi czynami na wojnie“. Aby mieć prawo ożenić się „młody Dajak powinien był przynieść głowę zabitego przez siebie wroga“. Przytaczając słowa pułkownika Kremona, mówi Bankroft, że gdy Apaszowie powracali z niepomyślnej wyprawy, kobiety witały ich z obojętnością i wzgardą, nazywając ich tchórzami bez przebiegłości i męstwa i mówiły, że tacy mężczyźni nie są warci posiadać żony“.

Naturalnem następstwem takich pojęć i poglądów będzie porywanie kobiet, dlatego że skoro mężczyźni nie wolno się żenić dopóki nie dokaże swego męstwa, więc nie pozostaje mu nic innego, jak ukraść kobietę i w ten sposób zadowolnić swoje chęci, a zarazem zdobyć opinię porządnego człowieka i prawdziwego mężczyzny. Jeżeli zaś jako widzeliśmy poprzednio, aby mieć prawo ożenić się trzeba było przedtem dostarczyć jakieś trofeum, to nie będzie rzeczą nienaturalną, jeżeli tem trofeum okaże się często sama właśnie, porwana z obcego plemienia, żona. Czy będzie w tem coś dziwnego, jeżeli wielu męż-

czyźn z pewnego plemienia, skoro już się odznaczyło przez porwanie kobiet, będą wymagać tegoż od innych, chcących się żenić? Z tego więc mogło powstać prawo egzogamii.

Mac Lennan twierdzi, że, gdzie w ceremonjach weselnych widzimy ślady porywania kobiet, tam bezwarunkowo istniała najzupełniejsza egzogamia. Dal-sze zbadanie tej rzeczy, jak mi się zdaje, wykaże, iż wniosek ten został postawiony zbyt prędko.

Jeżeli dotąd istnieją plemiona, w których mężczyźni biją się między sobą o posiadanie kobiety, posiadanie to, ponieważ kobieta otrzymana jest wskutek walki o nią, jest istotnie rezultatem aktu pochwylenia. W ten sposób ogólny zwyczaj porywania może pochodzić od rzeczywistego porwania, skutecznego wewnątrz plemienia, zamiast po za plemieniem.

Mężczyzna, porywający kobietę w swoim plemieniu często spotyka się z oporem nie tylko ze strony mężczyzn, lecz także i ze strony kobiet.

John Lubbock wypowiada zdanie, że wstydlivość kobieca i udana nieprzystępność nie mogą być uważane za dostateczny powód do ustanowienia się zwyczaju porywania; można jednak przypuszczać że były ważnymi czynnikami. Przytoczywszy tutaj niektóre dowody. Krantz opowiada o Eskimosach, że gdy dziewczynę chcą wydać za mąż, ona „w jednej chwili staje się sztucznie przerażoną, wybiega z domu i wrywa sobie garściami włosy,—dlatego, że kobiety niezamężne zawsze okazują niezwykłą wstydlivość i wstręt do wszelkich propozycji małżeńskich; boją się stracić reputację skromniś“.

Dziewczeta Buszmańskie zachowują się zupełnie tak samo. Jeżeli „dziewczyna dorosła, nie była przedtem zaręczoną, to mężczyzna, pragnący się ożenić z nią, musi przedewszystkiem zdobyć sobie jej względy i zgodę rodziców; w ciągu starania się o dziewczynę, spotyka się ona z ~~udaną~~ strachem i wstrętem ze strony przyszłej żony.

Następnie, o Arabach synajskich opowiada Burkhardt, że naręczona „broni się kamieniami i często zadaje rany młodzieńcowi, nawet gdy jej się ten bardzo podoba; taki bowiem jest zwyczaj, iż im bardziej stawia opór, kasa, kopie nogami, krzyczy i bije się, na tem większe pochwały zasługuje ze strony swych towarzyszek“. Przez całą drogę do namiotu męża „powinna przez skromność [krzyczeć i płakać bez przerwy“. Piedragita opowiada, że jeden Muzos, po ukończeniu układów [z rodzicami, „wszedł tam, gdzie siedziała jego naręczona i w ciągu trzech dni starał się ją oswoić, lecz ona na wszystkie jego pieczyoty odpowiadała kijem i pięścią. Dopiero czwartego tygodnia uspokoiła się i zgotowała mu obiad“.

We wszystkich przytoczonych wypadkach wstydlivość, bądź naturalna, bądź udana ze względu na opinię, wywołuje obronę ze strony kobiety. Zdarza się, iż naręczonej pomagają przyjaciółki. Czytając o obyczajach kobiet na Sumatrze, widzimy, iż „naręczona i jej krewne uważają za obowiązek przeszkodzić (lub też udać, że przeszkadzają) naręczonemu w posiadaniu nowozaślubionej“. Opisując ślub u Afrykanów, Smith opowiada „że kobiety, uzbroiwszy się w kije i kamienie, udają się *en masse* na obronę biednej dziewczyny. Naręczona uważa sobie za

dług honoru bronić się i walczyć tak jak gdyby jej się przyszły mąż nie podobał“. O mieszkańcach Kamczatki czytamy, że „gdy naręczony uzyska już zgodę rodziców na porwanie dziewczyny, stara się wykonać to w czasie, gdy znajdować się będzie sama, lub w towarzystwie nielicznych przyjaciółek, gdyż wtedy wszystkie kobiety z całej wsi obowiązane są bronić ją“.

Z powyższych przykładów, mam nadzieję, można wyprowadzić konkluzję, iż zwyczaj porywania kobiet do pewnego stopnia bierze początek od obrony kobiecej; t. j. najprzód od sprzeciwiania się samej naręczonej, powtóre od obrony jej przez przyjaciółki, które naturalnie, sympatyzują z nią. Chociaż obyczaj ras, znajdujących się na niskim stopniu rozwoju nie odznaczają się wielką wstydlivością, niemniej nie mamy prawa przypuszczać, aby wśród nich wstydlivość zupełnie nie istniała. A więc ta ilość wstydlivości, jaka rzeczywiście istnieje, łącznie z udaniem ze względu na opinię, czyni sprzeciwianie się, a co za tem idzie i porywanie kobiet zjawiskami całkiem naturalnymi. Prócz tego, ponieważ dziki obchodzi się ze swoją żoną jak z niewolnicą i zwykle jest dla niej okrutnym, więc i to okazuje się jako jeden z powodów sprzeciwiania się.

Lecz sprzeciwianie się siłą zdarza się nie tylko ze strony dziewczyny i jej przyjaciółek, często i mężczyźni przyłączają się do nich. Każda kobieta przedstawia wartość nie tylko jako żona lecz także jako córka. Wszędzie na wszystkich stopniach rozwoju społecznego, od najniższego aż do napóźniejszego widzimy, iż ojciec nie bezinteresownie decyduje o

małżeństwie córki. Spotykamy to nawet u niemających żadnej kultury mieszkańców Ziemi Ognistej, gdzie młodzieniec biorąc córkę ~~musi~~ ojcu wypłacić się choćby „przez swą pomoc przy zbudowaniu łódki“. To samo widzimy u wszystkich innych, więcej nawet rozwiniętych dzikich ludzi; wymagana jest zawsze albo pewna suma pieniędzy lub też pewna umowna robota. Okazuje się więc, że w czasach pierwotnych, gdy nie zwracano żadnej uwagi na prawa rodziców, zawładnięcie córką musiało bezwarunkowo sprowadzić za sobą małżeństwo. Potwierdza się to faktami. Smith opowiada nam o Araukanach, że w razie gdy się rodzice nie zgadzają „oni trąbiąc na rogach zbierają czem prędzej sąsiadów i rozpoczynają się pościg“. Według zwyczajów Gondorów, mieszkających na południowym wybrzeżu morza Kaspijskiego, narzeczony powinien uciekać ze swoją wybraną, poddając się w ten sposób zemście ze strony jej rodziców, którzy mają prawo zabić go, jeżeli go pochwycają w ciągu trzech dni po porwaniu córki. Dalej, dowiadujemy się że u Gondów „narzeczony zwykle porywa dziewczynę w razie odmowy rodziców“. A więc znajdujemy jeszcze jeden naturalny powód powstania zwyczaju porywania kobiet, powód który był znanym zanim jeszcze ustanowiły się trwałe zwyczaje społeczne. Istotnie, czytając, że u Manu-czesów mężczyzna bardzo często „porywa i wynosi na rękach dziewczynę“ i że „w podobnych razach ojciec zwykle otrzymuje później wynagrodzenie“, mamy prawo przypuszczać, że pochwylenie wbrew woli rodzicielskiej było najpierwszą formą; że później następowało wynagrodzenie, aby uniknąć zemsty; że

jeszcze później zaczęto składać rodzicom dary, jeszcze przed zawarciem małżeństwa; i że wreszcie w rezultacie przyjął się zwyczaj kupowania żony. Widzimy zatem, że każdy, chcący się żenić z kobietą, należąca do tego samego co i on plemienia, spotykał na trzy rodzaje przeszkód: ze strony samej dziewczyny, jej przyjaciółek i ze strony rodziców.

Jeżeli w jakimkolwiek plemienu większość wojowników posiada żony, zdobyte u wrogów i wskutek tego wszyscy patrzą na nich z poważaniem, a z innymi, którzy nie tą drogą doszli do posiadania żon, obchodzą się pogardliwie, to jest rzeczą naturalną, iż wśród tych ostatnich powstanie dążność do tego, aby porwać sobie żonę, w razie zaś niepowodzenia, aby chociaż odegrać komedję porwania. W każdym społeczeństwie niższa klasa stara się naśladować wyższą, wskutek tego zwyczaje rozszerzają się na klasy, przodkowie których nigdy ich nie zachowywali. Portrety na oko starożytne, upiększające dzisiejsze wielkie domy, wcale nie dowodzą że ich poprzedni właściciele należeli do jakiegokolwiek znakomitego rodu: portrety te bardzo często mogą być podrobione. Czyż herb, którym się pyszni bogaty człowiek ma koniecznie dowodzić, że jego przodkowie posiadali niegdyś te tarcze i chorągwie, które w tak wielkiej ilości otaczają jego tarczę herbową? Pióra, powiewające nad wozem pogrzebowym wcale nie dowodzą, że przodkowie nieboszczyka należeli do stanu rycerskiego. Również, jeżeli wszyscy członkowie jakiegokolwiek plemienia wśród innych ceremonii ślubnych obchodzą obrzęd pochwylenia narzeczonej, to czyż to ma także służyć za dowód, że oni wszyscy

cy są potomkami ludzi, którzy istotnie w czasach starożytnych porywali sobie żony.

Mac-Lennan sam wskazuje na to, że u wielu narodów starożytnych porywanie żon było pozwole-  
ne tylko jednej klasie, a mianowicie wojownikom,  
rycerstwu. Przypuśćmy, iż pewne społeczeństwo skła-  
da się z panującej klasy wojowników — zdobywców  
porywających sobie żony i z podległej im klasy  
ludzi, którzy nie mają do tego prawa; jeżeli teraz  
postawimy pytanie, co się stanie, jeżeli społeczeń-  
stwo wejdzie w więcej pokojowe stosunki z sąsied-  
niemi społeczeństwami, i zacznie dostawać żony nie  
drogą porwania, lecz za pomocą pokojowej umowy  
lub kupna? Wtedy przedewszystkiem ujrzemy, że  
klasa panująca będzie w dalszym ciągu udanie, tyl-  
ko dla pozorów porywać sobie żony; ponieważ, iż, we-  
dług zapewnieniom Mac-Lennana, skoro tylko pory-  
wanie kobiet istotnie ustanie, dążność do naślado-  
wania zwyczajów przodków, wywoła udane porywa-  
nie. Lecz gdy porywanie kobiet stanie się u klasy  
panującej jedynie tylko formą, obrzędem, klasa niż-  
sza naśladować wyższą bezzwłocznie formę tą zapro-  
wadzi u siebie. Przedewszystkiem przyswoją sobie  
ten obrzęd ci ludzie z niższej klasy, którym się uda  
dojść do wyższego w społeczeństwie stanowiska, a  
z nimi pójdą i pozostali. A więc gdyby nawet nie  
było tych wszystkich podstaw, któreśmy powyżej  
wskazali, istnienie obrzędu porwania wcale nie do-  
wodzi, że wszystkie społeczeństwa były niegdyś eg-  
zogamicznymi: dowodzi ono tylko, że porywanie  
kobiet było w starożytności praktykowane przez  
wpływowych ludzi w danem społeczeństwie.

Zobaczymy teraz, czy nie można jednocześnie,  
przyznać egzogamję i endogamję za wspólne rezulta-  
ty tego samego procesu dyferencyacji. Mając na  
myśli taki stan społeczny, w którym stosunki płcio-  
we są zupełnie nie określone, rozmaite i kierują się  
jedynie namiętnościami i przypadkowemi okoliczno-  
ściami, postaramy się objaśnić, jakim sposobem  
egzogamja i endogamja pod wpływem otaczających wa-  
runków powstały i istniały jedna w jednym, druga  
w drugim miejscu.

Rozumie się, iż przyczyny powinniśmy szukać  
w stosunkach plemion jednego do drugiego, obec-  
nie pokojowych, lecz wrogich zwykle wówczas, przy-  
czem trzeba pamiętać, że jedne plemiona mogły  
być silniejszymi, drugie zaś słabszymi. Naturalnie, iż  
każda pierwotna grupa ludzi, która nie prowadziła  
wojen z sąsiadami, musiała być endogamiczną; dla-  
tego, iż porywanie kobiet w obcym plemieniu jes-  
tę następstwem otwartej wojny lub postępkim, jed-  
nostki, który musi do otwartej wojny doprowadzić.  
Absolutna endogamia musiała być bardzo rzadką,  
dlatego, że prawie wszystkie plemiona znajdowały się  
we wrogich stosunkach. Lecz endogamia może pa-  
nować nie tylko wśród plemion spokojnych, lecz tak-  
że i wśród tych, które prowadzą nieszczęśliwe wojny.  
Jeżeli którykolwiek członek słabego plemienia por-  
wie przez zemstę kobietę, zdarzenie to nie służyło  
za powód do ustanowienia obrzędu powszechnego po-  
rywania kobiet. Przeciwnie, ten który ukradnie ko-  
bietę i przez to sprowadzi na swoje plemię zemstę  
sąsiedniego, silniejszego plemienia, zostanie ukarany  
przez swoich. Wskutek tego małżeństwo z kobietami,

należącymi do tegoż plemienia, stanie się zjawiskiem zupełnie zwyczajnym, lecz wkrótce nawet zamieni się w prawo, nie pozwalające na porywanie kobiet z obcego plemienia; a więc instynkt samoobrony uczyni to plemię endogamicznem.

Nie jest trudno przekonać się, że plemiona mało różniące się od siebie pod względem siły ciągle będą się mścić jedno nad drugim i czynić napady, połączone z porywaniem kobiet. Żadne z nich nie będzie w stanie wypełniać brak żon kobietami, wziętymi z plemion sąsiednich; a więc w każdym z tych plemion będą żony miejscowe i żony porwane, czyli że egzogamia i endogamia będą istniały obok siebie. Teraz już kradzież żon nie będzie karana, gdyż plemię pokrzywdzone nie będzie na tyle silnem, aby należało się go obawiać. Jeżeli zaś jakimkolwiek sposobem z liczby plemion stanowiących pewną grupę jedno wybije się wyżej tak, iż panować będzie nad innymi, — jeżeli ilość mężczyzn, posiadających żony porwane z obcego plemienia będzie się wciąż zwiększała, — jeżeli posiadanie takiej żony będzie dowodem waleczności, brak której stanie się przeszkodą do małżeństwa, wtedy naturalnie, każy, bojąc się, popaść w pogardę, będzie unikać małżeństwa z kobietą miejscową — i tak się ciągnąć będzie dotąd, dopóki wreszcie nie ustali się prawo, aby każdy zdobywał sobie żonę w sąsiednim plemieniu, jeżeli nie w otwartej wojnie, to przynajmniej drogą prywatnego porwania: od tej chwili plemię staje się egzogamicznem. Przyjrzyjmy się teraz, jakie będą następstwa tego. Plemię, które w ten sposób stało się egzogamicznem powiększając się bezustannie pod względem ilości

członków, i doprowadzając plemiona sąsiednie do wymierania, dzięki systematycznemu porywaniu żon, samo w krótkim czasie rozpadnie się na części; które zawładną miejscem zamieszkania osłabionych plemion sąsiednich, zabierając ze sobą ustalone już zwyczaje egzogamiczne. Później, gdy te części wielkiego plemienia, tak zwane podplemiona znajdują się we wrogich stosunkach ze sobą i zaczną porywać jedno drugiemu kobiety, pokażą się bezwzględnie warunki, prowadzące do tej wewnętrznej egzogamii, która według zupełnie racjonalnego przypuszczenia Mac-Lennana zastępuje egzogamię zewnętrzną. Jeżeli przypuścimy, że żadne plemię nie będzie świadomie wychowywać dzieci płci żeńskiej dla plemion sąsiednich, to wymagania egzogamiczne będą zastąpione w jakikolwiek sposób. Z kobietami urodzonymi w temże plemieniu lecz obcemi z krwi, z konieczności zaczną się żenić, uważając iż takie małżeństwo jest równie prawne i przyzwoite [jak małżeństwo z kobietą porwaną. A przy takich warunkach ustanowi się pokrewieństwo z linii żeńskiej.

Co się tyczy egzogamii i endogamii, nie można przypuszczać, aby one miały jakiegokolwiek ważne znaczenie dla życia społecznego.



### III.

#### Nieprawidłowe stosunki płciowe.

W rozdziale o „pierwotnych stosunkach płciowych” przedstawiliśmy i poparliśmy przykładami obrazu nieokreślonych i nietrwałych związków między mężczyznami i kobietami narodów niekulturalnych. Wszystkie uczynki, wszystkie stosunki znajdują się w prostej zależności od bardziej silnej woli, nie powstrzymanej żadnymi prawidłami przyzwoitości i nie kierowanej uczuciami moralności. Zdobywając żony w boju, mężczyźni nie przyznają żadnych innych podstaw łączących płcie, prócz, ustanowionych za pomocą gwałtu, i podtrzymywanych za pomocą skłonności. Możemy przytoczyć jeszcze kilka przykładów, które dowiodą nam, że początkowo małżeństwo, tak jak my je rozumiemy, wcale nie istniało.

Bankroft, cytując słowa Poula o Gajdakach mówi, że kobiety w tem plemienu „żyją bez ślubu z mężczyznami swego plemienia lecz bardzo rzadko z mężczyznami należącymi do plemienia obcego”.

Według słów kapitana Tylora u plemion góralskich łańcucha Piney w okręgu Madura, prawie nie ma żadnych ograniczeń pod względem pożycia kobiety z mężczyzną. Opisując jeden z narodów, mieszkających w górach Neilgerijskich, kapitan Harkness mówi:—oni (dwaj erularowie) opowiedzieli, że u nich nie ma żadnej umowy małżeńskiej, że kobiety i mężczyźni żyją ze sobą, nie krępując się żadnymi względami i że przeważnie od kobiety zależy rozejść się lub też podtrzymać nadal związek”. O innym narodzie indyjskim, o Tichurach opowiadają, że oni „żyją zawsze prawie bez różnicy wielkimi gromadami, a gdy się okazywało, że dwie osoby znajdują się w stosunkach płciowych tylko jedna z drugą, to taki związek uważano tylko za nominalny, a nie za prawidłowe małżeństwo”. U Andomanezów pożycie bezślubne do tego stopnia jest uznane, że mężczyzna, któremu odmówi niezamężna kobieta „uważa się za obrażonego” i stara się zemścić na niej.

Wszystkie przytoczone przykłady dowodzą, że wobec podobnego stanu rzeczy, związek płciowy u wielu niekulturalnych plemion nie jest wcale ubrany w takie formy aby go można było nazwać małżeństwem, często nawet nie mają słowa dla oznaczenia podobnego związku. Chwilowy pociąg wystarcza dla stworzenia takiego związku, lecz także jeden kaprys jest wystarczający, aby takowy rozerwać. Za dobry przykład może posłużyć opowiadanie o Mantrasach, którzy się nie znając wzajemnie a rozwodzą się o lada drobnostkę—i których mężczyźni żenią się „po czterdzieści i po pięćdziesiąt razy”.

John Lubbock nazwał małżeństwem komunisty-

cznem\* pierwotne fazy stosunków płciowych. Dowiedliśmy poprzednio, że każde społeczeństwo pierwotne nie mogło mieć jakichkolwiek praw socjalnych. Te prawa ukazują się dopiero po upływie pewnego czasu. Nie mogło więc być takiego prawa jak „małżeństwo komunistyczne“, według którego w pewnej naprz. niewielkiej gromadzie każdy mężczyzna i każda kobieta mieli takie prawo do siebie, jakby stanowili legalne małżeństwo. Dalej John Lubbock twierdzi, że skoro indywidualne prawo własności, nie mogło być także i indywidualnego władania kobietą. Jak w czasach pierwotnych całe terytorium, należące do pewnego plemienia, było wspólną własnością wszystkich jego członków, tak też i kobiety stanowiły wspólną własność wszystkich mężczyzn. Następnie przypuszcza on, że kobiety stały się prywatną własnością tylko dzięki porywaniu ich obcym plemionom: kobiety, zdobyte w ten sposób przyznawane były jako własność tych, którzy je pochycili. Zgadając się z Johnem Lubbockiem, że rozwój stosunków małżeńskich znajdował się w wielkiej zależności od rozwoju pojęcia o własności wogóle, nie mniej nie mogę podzielić jego zdania, jakoby to pojęcie o własności było kiedyś w tak nierozwiniętym stanie, jak on twierdzi w swej konkluzji. Prawdą jest zupełną, że tą samą ideą o własności zajmowanego terytorium, jaką widzimy u dzikich, możemy zauważyć i u wielu zwierząt, narówno żyjących pojedynczo jak i stadami odpędzających obce zwierzęta od swych mieszkań i legowisk: nawet łabędzie, pływające na pewnym zakręcie Tamizy bronią się przed wtargnięciem łabędzi, pływających

na innych zakrętach tej samej rzeki; psy żyjące gromadami w jednej dzielnicy Konstantypola napadają na psów, które przybiegną do nich z innej dzielnicy miasta. Prawdą jest też, iż dzicy patrzą zwykle na schwytaną zwierzynę jak na własność ogólną, chociaż nie uważają jej za własność nieograniczoną. Czemu się kierują, tworząc takie pojęcie, zrozumieć bardzo łatwo. Myśliwi władają pewną okolicą wspólnie, gdyż inaczej władać nią nie można, stąd też, wypływa wspólność pretensyj do zdobyczy, jaką dana okolica dostarcza. Prawdopodobieństwo i same fakty nie pozwalają nam orzec, aby na najniższych stopniach rozwoju nie istniało pojęcie o indywidualnej własności, rozciągniętej na inne rzeczy. Psy nawet zdradzają pewne pojęcie o własności — one nie tylko gryzą się o schwytaną zdobycz lub o swoje legowisko, lecz zajądą bronią ubrania lub innych rzeczy, należących do ich panów. Jakież więc prawo mamy przypuszczać, że człowiek na najniższym stopniu swego rozwoju miał mniejsze pojęcie o własności niż pies. Według mnie miał on znacznie większe pojęcie o tem, co też można udowodnić przykładami. Dzicy zwykle uznają broń, ubranie i ozdoby wojenne za swoją własność osobistą. Nawet niekulturalni mieszkańcy Ziemi Ognistej przyznają łódki za własność prywatną. Rzeczywiście skoro u rozumnej istoty, raz powstała myśl, że nabywanie lub zrobienie jakiejś rzeczy przyniesie mu w przyszłości pożytek, on bezwarunkowo będzie jej troskliwie pilnował i bez walki nie odda jej nikomu. Zwykle rzecz ta nie przedstawia takiej wartości, aby dla niej było warto ryzykować życie i bić się o nią, lecz nawet w tym wypadku, gdy rzecz ta pomimo

sprzeciwiania się jej właściciela; zostanie mu odebrana, nie przestaje jednak być jego indywidualną własnością. Powody, które doprowadziły ludzi pierwotnych do monopolizowania niektórych przedmiotów wartościowych, musiały również doprowadzić ich i do monopolizowania kobiet. Wtedy więc począł przyznawać kobiety za własność prywatną, ignorowaną jedynie tylko przez silniejszych, którzy rzecz tą rozumieją po swojemu.

Konkluzję taką, jak mi się zdaje, najzupełniej potwierdzają fakty. Gdziekolwiek bądź i w jakiejkolwiek formie wyrażało by się pożycie płciowe, wszędzie spotykamy związki, odznaczające się mniejszą lub większą trwałością. Jeżeli we wszystkich przytoczonych wyżej przykładach, a także i u Aleutów wyspiarzy, u Kuczynów Północnej Ameryki, u Badagosów, Kurutbagów i Keriachów Indyj, u Hottentotów i rozmaitych innych narodów afrykańskich niema żadnych obrzędów ślubnych, to na podstawie tego samego możemy twierdzić, że istniało u nich coś, co nosiło charakter małżeństwa. Jeżeli u wszystkich wogóle plemion północno-amerykańskich nie wymaga się niczego dla wspólnego pożycia, ani żadnych ceremonii, ani świadków, niczego „prócz wspólnej zgody stron“, to to samo dowodzi istnienia u nich pewnego rodzaju związku. U Buszmenów i u kalifornijskich Indyan, niema nawet słowa dla oznaczenia tegoż stosunku pomiędzy płciami, nie mniej jednak, są dowody, świadczące o tem, że taki stosunek jest im znany. U najbardziej niekulturalnych ras, istniejących i teraz, jak mieszkańcy Ziemi Ognistej, Australczycy, Andamanezi, znajdujemy mnie lub wię-

cej długotrwałe związki, zawierane bez żadnych formalności. Ja nie śmiem myśleć, aby u innych grup społecznych, nawet mniej kulturalnych, niż wymienione przed chwilą rasy, nie było indywidualnego władania kobietą przez mężczyznę. Według mego mniemania, powinniśmy przyjść do konkluzji, że nawet w czasach przedhistorycznych nieuporządkowane pożycie płciowe było łagodzone i utrzymywane było przez ustanowienie indywidualnych związków, które były rezultatem męzkich gustów i przechowujących się dzięki sile, używanej wrazie potrzeby przeciwko innym mężczyznom.

Przypuszczając, że nieuporządkowane pożycie płciowe niemogło być w wyższym stopniu łagodzone dzięki tym czynnikom, rozpatrzmy najprzód, jakie wpływają z niego idee o pokrewieństwie.

Wszystkie przyczyny tak proste jak i uboczne doprowadzą do uznawania pokrewieństwa z linii żeńskiej. Jeżeli nieuporządkowane pożycie płciowe jest bardzo rozpowszechnione i wskutek tego ilość dzieci z ojców znanych jest większą niż ilość dzieci z nieznanych, to, ponieważ związek między matką i dzieckiem jest widoczny prawie we wszystkich wypadkach, a między ojcem i dzieckiem tylko w niektórych, bezwarunkowo stanie się zwyczajem uważać pokrewieństwo po matce, a ignorować zupełnie pokrewieństwo po ojcu. Wskutek tego nawet w tych wypadkach, gdy pokrewieństwo po ojcu jest najzupełniej wiadome, o dzieciach będą myśleć i mówić w ten sam sposób t. j. jak o dzieciach pewnej matki. U nas choć znamy matkę, mówi się zwykle: „oto jest syn tego pana“, u dzikich zaś, choćby się znało ojca, wskutek nieuporządkowanych stosunków płciowych,

mówić będą „że to jest syn tej matki“.

Prócz tego jest jeszcze i drugi powód do ustanowienia się tego zwyczaju. Przyzwyczailiśmy się sądzić, że związki między mężczyzną a kobietą, pomimo nieuporządkowanych stosunków płciowych, są mniej lub więcej trwałe; tymczasem okazuje się, iż u tak niecywilizowanych ludzi, jak naprzykł. Aldamanezy, każdy z takich związków kończy się z chwilą odłączenia niemowlęcia od piersi. Cóż z tego wynika? Oto związek między ojcem i dzieckiem prędko zostaje zapomnianym i zupełnie zerwanym, gdy tymczasem związek z matką trwa dalej i z biegiem czasu umacnia się; w ten sposób ludzie przyzwyczajają się patrzeć na dziecko jak na jedną całość z matką, chociaż pochodzenie po ojcu też będzie znanem—i w ten sposób utrwali się zwyczaj, wywołany z początku przez zupełnie inne przyczyny.

Skoro już powstał ten zwyczaj, to wypływający z niego system pokrewieństwa z linii żeńskiej, czegośmy dowiedli poprzednio, zostanie jeszcze bardziej umocniony zwyczajem egzogamii wewnętrznej. Wymaganie aby się żenić z kobietami z obcego plemienia zaczął mieszać z wymaganiami, aby się żenić z kobietą obcą pod względem krwi. Skoro raz będzie przyznane pochodzenie od matek, to z córkami kobiet, pochodzących z obcego plemienia, jak twierdzi Mac-Lennan, można się żenić. W rezultacie otrzyma się system pokrewieństwa z linii żeńskiej i zabronienie małżeństwa z kobietami, noszącymi to samo imię rodowe, lub należącymi do tej samej klasy.

Przykłady zebrane przez Mac-Lennana i Johna Lubocka dowodzą, że system ten panuje w Zachod-

niej i Wschodniej Afryce, na Indostanie, w Tataryi, Syberyi, Chinach, w Australii, także w Północnej i Południowej Ameryce.

W miarę tego jak zwiększa się nieuporządkowane pożycie płciowe, zmniejszają i słabną związki rodzinne. Wskutek tego, że dzieci nie znają swego ojca, związek między dziećmi jednej matki bardzo słabnie. Są one jakby tylko pół-braćmi i pół-siostrami. Węzły rodzinne nie tylko są słabe, lecz także nie mogą się dalej rozszerzać, i w rezultacie otrzymuje się brak zupełnie łączności między członkami społeczeństwa, którzy chociaż mają pewne wspólne interesy i niejasne pojęcie o wzajemnem pokrewieństwie, lecz brak im pierwiastku siły wynikającego z wspólności interesów wewnątrz każdej grupy, jasno związanej krwią. Jednocześnie niemożliwym jest zaprowadzenie jakiegokolwiek subordynacji. Wobec braku określonej rodziny i pochodzenia jedyną możliwą władzą jest prawo pięści: o jakimkolwiek ustroju politycznym nie może być mowy. Z tej samej przyczyny nie możliwym jest także rozwój poważania i czci dla przdków, — a co za tem idzie — religiją. W ten sposób niedokładność, niejasność stosunków płciowych nader przeszkadza postępowi społecznemu. Czyż trzeba mówić, jak źle wpływają na dziecko podobne stosunki. Gdzie nie jest uznane pokrewieństwo po ojcu, tam o dzieci musi się całkowicie troszczyć matka. U dzikich zaś, którzy muszą przenosić wszelkiego rodzaju braki i niewygody wychowanie dzieci pod każdym względem napotyka na mnóstwo trudności, zwłaszcza, że matka nie otrzymuje żadnej pomocy ze strony ojca. To samo dotyczy, chociaż w mniejszym stopniu i tych

krótkotrwałych związków, jak naprz. u Aldamanezów, gdy mąż i żona rozstają się po odłączeniu dziecka od piersi. Bardzo często się zdarza, że dziecko wkrótce potem umiera, gdyż matka nie mając pomocy męża sama nie jest w stanie je wychować. Bez wątpienia w takich wypadkach dziecku spieszą z różnorodną pomocą ludzie obcy. Opowiadają naprz., że kobiety Aldamanozkie, pomagają sobie nawzajem i karmią piersią cudze dzieci; mężczyźni także ze swej strony pomagają, dostarczając żywności i innych niezbędnych rzeczy, tak, iż dziecko staje się synem lub córką całego plemienia. Lecz te nieokreślone starania plemienia nie mogą zastąpić określonych obowiązków ojcowskich. Nie trzeba daleko szukać dowodów, aby się przekonać jak źle odbijają się na ludności nieprawidłowe stosunki płciowe. Dr. Franciszek Dey mówi, że Aldamanezi coraz więcej wymierają. On widział tylko jedną kobietę, która miała tylko troje żyjących dzieci; dalej opowiada on, że w rodzinach, mieszkających niedaleko od osad Europejskich, w ciągu roku na trzydzieści ośm wypadków śmierci tylko czternaście przypadło na dzieci.

Zostawiając na boku sprawę dzieci, możemy powiedzieć z najzupełniejszym przekonaniem, że brak trwałych stosunków małżeńskich odbija się nadzwyczaj szkodliwie i na samych rodzicach. Podtrzymanie rasy, o ile ono jest możliwem do urzeczywistnienia, osiąga się za cenę niezwyklej strat ze strony kobiety a chociaż na mężczyznach odbija się ono tylko ubocznie, niemniej i oni cierpią do pewnego stopnia. Zniknie siła i energia wieku dojrzałego, nadejdzie wczesny upadek sił. Mr. Dey mówi, że rzadko który z Al-

damanezów żyje dłużej jak 40 lat i że wszyscy oni podlegają najróżnorodniejszym chorobom. Nie można też nie zwrócić uwagi na jedną jeszcze rzecz, a mianowicie na brak wyższych radości, jaką nam daje rozwinięte życie rodzinne,

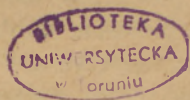
A więc ze wszystkiego tego, cośmy tu powiedzieli wynika, iż nieprawidłowe stosunki płciowe wnoszą do społeczeństwa nieład, odbijający się szkodliwie zarówno na młodych jak i na dorosłych członkach tegoż. Wcześniej już widzieliśmy, że wszystkie fizyczne, emocyjne i intelektualne właściwości człowieka pierwotnego, bardzo przeszkadzają społecznemu rozwojowi; tutaj znów przekonywamy się, że te same przeszkody spotykają go, wskutek braku tych wyższych uczuć, które dopomagają do ustanowienia trwałych związków małżeńskich.

W miarę oddalania się od pierwotnego ustroju, postęp rodziny zaczyna się rozwijać w różnych kierunkach, wytwarzając łączność i porządek. Zdarzają się mniej lub więcej trwałe związki, chociaż w większości wypadków zawarte pomiędzy jedną kobietą a kilku mężczyznami. W innych, częstszych znacznie wypadkach, naodwrot między jednym mężczyzną a kilku kobietami. Tak różne stosunki między płciami mogą istnieć w jednym plemieniu, lud też mogą być właściwością różnych plemion; obok znów istnieją związki między jednym mężczyzną i jedną kobietą. Oczywiście, wszystkie te formy małżeńskie, zmniejszające nieprawidłowe pożycie płciowe są równie starożytnego pochodzenia.

SPIS RZECZY.

---

- I Pierwotne stosunki płciowe . . . . . str. 5  
II. Exogamia i Endogamia . . . . . „ 19  
III. Nieprawidłowe stosunki płciowe . . . . . „ 42
- 



Biblioteka Główna UMK



300020638718

